Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 30 gr

MARKOWA — MAJ 1939



kobieta WIEJSKA



NR 2 WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU ROK 1



Jedyna pociecha M. Pęczarski

WOJCIECH JANCZAK

W obliczu poważnych wydarzeń

Jeszcze nie zagoiły się rany po wielkiej wojnie światowej,, jeszcze nie obeschły dobrze łzy milionów matek, sierot wdów, jeszcze tysiące beznogich, bezrękich, ślepych tuła się po świecie, gdy na nowo nad światem zawisły złowrogie chmury.

Żyjemy znów w okresie, gdzie nad prawością, miłością, braterstwem zapanowała brutalna siła, oparta na iście zwierzęcych instynktach i pchająca ludzkość w odmęty krwawej rzezi.

Istnieją ludzie i całe narody, którzy wmówili sobie i innym wmawiają, że oni są najlepsi, najmądrzejsi i powołani do tego, aby wszystkim dyktować swą wolę, aby ujarzmiać sąsiednie ludy — „dla ich dobra"—, skazując je na niewolę i pokorny psi żywot.

Podstępem chytrością, obłudą, przemocą i groźbą użycia przemocy ujarzmiają te narody słabszych od siebie, zwłaszcza zaś **nieprzygotowanych** i tych, którzy wolą służyć pokornie całe życie innym i pracować na obcych niż stawić mężnie czoło najeźdźcy w obronie własnych pól, chat, wsi, języka wiary. Cóż to za człowiek byłby, który własnego gniazda rodzinnego bronićby nie potrafił lub nie chciał. Trzeba być podłym, żeby bezczynnie patrzyć jak bezkarnie szerzy się gwałt i brutalna przemoc, jak zło wywala drapieżne instynkty i dziką chęć mordu My takimi wcale być nie chcemy.

Przez świat przelewają się groźne chmury. Co pewien czas w innej części Europy wybucha groźne ognisko niepokoju, gotowe przekształcić się w szybkim tempie w prawdziwy wielki pożar wojny.

Wspólny blok państw tzw. faszystowskich, posługując się brutalną, nie znającą żadnych hamulców siłą, podpala coraz nowe ognisko niepokoju. Trzy główne państwa tego bloku, Niemcy, Włochy i Japonia mają już na swym sumieniu niejedno takie przewinienie.

Japończycy z wielką siłą wkroczyli do Chin i tam ogniem i mieczem od wielu już miesięcy ujarzmiają coraz to inne prowincje i miasta chińskie, zaprowadzając tam swoje porządki. Choć Chińczycy bohatersko bronią swej ziemi i Japończycy coraz gorzej czują się w Chinach to jednak krew leje się codzień i obfite jest żniwo śmierci. Koniec tej wojny trudno przewidzieć.

Włosi po barbarzyńskich walkach z nieuzbrojonymi Abisyńczykami i po zajęciu Abisynii, zdawało się że wezmą się do uczciwej spokojnej pracy. Gdzie tam!

Przed kilku tygodniami, uzbrojeni w samoloty, czołgi, armaty napadli znów w brutalny sposób na małe państewko Albanię i po krótkich walkach z dzielnymi albańczykami całą Albanię zajęli, dyktując ludności albańskiej swoje prawa i swoją wolę.

Wszystko to niby „dla dobra narodu albańskiego".

Ci sami Włosi i Niemcy pod firmą hiszpańskiego generała Franco wzniecili w Hiszpanii powstanie i przez dwa lata w barbarzyński sposób mordowali hiszpańskich chłopów i robotników, którzy bohatersko bronili swych praw i demokratycznej wolności. Dziś już prawie cała Hiszpania jest w rękach faszystowskiego generała Franco.

Niemcy zaczęli od Austrii. Drogą politycznych kombinacyj i intryg, po części rewolwerowych zamachów na życie wybitniejszych Austriaków, zajęli wreszcie Austrię.

Odtąd apetyt hitlerowskich Niemiec stale wzrastał. Wzrastała także buta i pycha niemiecka, podsycana jeszcze przez hitlerowską propagandę.

Rozzuchwaleni bezkarnością, jaka im uszła po zajęciu Austrii, wyciągnęli drapieżne pazury po nowe zdobycze. Tym razem w jesieni ubiegłego roku zajęli Sudety, kraj należący do Czechosłowacji, a zamieszkały przez tzw. „niemców sudeckich".

Odtąd los Czechosłowacji zawisł zupełnie od humoru berlińskich „opiekunów".

Penetrowana wzdłuż i wszerz przez hitleryzm, przed niedawnym czasem zajęta została przez wojska niemieckie i bez jednego wystrzału wcielona w granice „wielkich Niemiec".

Dziś już, choć nie wiele czasu minęło, całe prawie wewnętrzne życie czeskie zniemczone zostało do gruntu.

Wydzielona z dawnej Czechosłowacji — Słowacja, jako niezależne państwo pod wodzą ks. Tiso, stała się faktyczną prowincją niemiecką i miejscem, gdzie Niemcy mają czynić przygotowania wojenne do dalszych marszów.

Równocześnie z Czechosłowacją wojska niemieckie wkroczyły do Kłajpedy, dużego portu handlowego i związanego bardzo ściśle z Litwą. Dziś w Kłajpedzie Niemcy urządzają silny port wojenny. Mało tego! **Niemcy odważyli się 21 marca wysunąć żądania pod adresem Polski w sprawie Gdańska!**

Przez świat cały przeszedł silny odruch najwyższego oburzenia. Ludzie stwierdzili, że dość gwałtu i barbarzyństwa, że trzeba kres położyć przemocy i brutalnej sile.

Państwa bezpośrednio zagrożone w swej niepodległości porozumiały się z sobą i wspólnie z wielkimi mocarstwami zachodnimi tworzą dziś coraz potężniejszą zaporę przeciwko fali germańskiego naporu.

Polska między innymi zawarła w kwietniu układ z Anglią w sprawie wzajemnej pomocy na wypadek wojny. Podobne układy z Anglią i Francją zawarły i inne państwa, jak Rumunia, Grecja.

Wódz Niemców — Adolf Hitler, jak dotychczas nie myśli zmienić swej polityki. Przeciwnie w ostatniej swojej mowie z 28 kwietnia b. r. bardzo atakował te państwa, które chcą przeszkodzić dalszemu marszowi niemieckiemu na Wschód. Atakował także prezyd. Stanów Zjednoczonych Ameryki Russwelta, który wystąpił do Hitlera z żądaniem nie rozpoczynania wojny.

Sytuacja nie jest więc jeszcze wyjaśniona i chmury gromadzą się dalej. We wszystkich państwach trwają gorączkowe przygotowania wojenne.

Do obrony przed najeźdźcą sposobią się wszyscy. Żołnierze, mężczyźni, kobiety, dzieci, cały naród.

Na układach bowiem tylko polegać nie można. **Wszystkie siły narodu trza wytężyć, aby nie pozwolić się shańbić i nie pójść w niewolę.**

Są zaś dwie siły, które decydują o zwycięstwie. Jedna to siła fizyczna, wyrażająca się w liczbie żołnierzy i w uzbrojeniu technicznym, druga to siła moralna, stokroć ważniejsza może, a wyrażająca się w gotowości poświęcenia wszystkiego, nawet życia, dla wspólnej wielkiej sprawy — dla wolności. Jak głównym źródłem sił fizycznych narodu w czasie wojny są mężczyźni, tak głównym źródłem sił moralnych są kobiety. Od stanowiska matek, żon, sióstr zależy w dużym stopniu nawet wartość bojowa armii.

Pełnej patriotycznej dumy i hartu postawy matki czy żony wobec syna czy męża idącego na front, nie zastąpi żaden rozkaz, ni żadna wojskowa komenda. W postawie godnej kobiet tkwią siły, które mogą stać się podstawą zwycięstwa. Czujność zaś i spokój godny wielkiego narodu i myśl, że niczego się nie zaniedbało i wszystko przygotowało oto postawa na dziś.

My chłopi jesteśmy szczerymi zwolennikami pokoju i wiele jesteśmy gotowi poświęcić dla jego utrzymania. Ale nie chcemy być niewolnikami innych i na innych pracować; nie chcemy wyrzec się mowy własnej, polskiej i niechcemy wyrzec się ziemi, na której od wieków tu trwamy i którą co rano w blaskach wschodzącego słońca okiem swym pieścimy, nie chcemy wyrzec się chat i wsi, w których ojcowie nasi żyli i pomarli; chcemy wspólnie, jak nas miliony, w zgodzie z innymi narodami, pracować na chleb czarny, ale własny, nie niewolniczy.

Nie staniemy się zaś nigdy pognojem germańskiej pychy, choćby ona uzbrojona była w nie wiem jakie bomby i armaty.

PIOTR ŚWIETLIK

Rola społeczna kobiet wiejskich

Nie można się nijak zgodzić z opinia, która mówi, że kobiety są mniej zdolne pod względem umysłowym od mężczyzn i że wobec tego nie należy ich dopuszczać do współudziału w życiu społeczno-gospodarczym kulturalnym i politycznym — na równi z mężczyzną. Opinia taka jest zła i krzywdząca, nie tylko kobiety, lecz także i całe społeczeństwo. Niestety, opinia taka wśród nas panuje nadal zwłaszcza na wsi i niepozwala wyjść kobiecie na szerszy świat — społeczny, by mogła oddać na jego usługi swoje zdolności umysłowe i wartości duchowe. Co najgorsze to to, że takiej właśnie opinii uległy najbardziej same kobiety, które wmówiły w siebie, że tak, jak jest teraz — być musi. To też kobiety na wsi patrzą bezradne na dzisiejsze stosunki społeczne i widzą, jak ich własne dorastające dzieci pozostawione są nieznanemu losowi, jak pozbawione są dostatecznej ilości chleba, ubrania i odpowiednich warunków zdrowotnych i kulturalnych w domu, a wreszcie później — braku ziemi i pracy. Tragedia największa jest może to, że kobiety wiejskie w swej bierności i bezradności nie widzą, że dzieci ich tak mało korzystają ze szkoły 7-mio kl. (tylko 15% dzieci wiejskich kończy 7-mio kl szk. pow) a już o kształceniu wyższym prawie że mowy nie ma, bo warunki materialne na to nie pozwalają. Bezradne są kobiety także, kiedy patrzą, jak wieś, w której żyją jest skłócona, wyzyskiwana przez różnych pośredników i zbawiaczy politycznych, a władzę nad nią sprawują nieraz jednostki pozbawione zupełnie charakteru i kierujące się w życiu jedynie samolubstwem, starając się wykorzystać swoje wpływy tylko dla osobistych korzyści.

Kobiety wiejskie, w przeważnej swej większości niezauważyły jeszcze dotad, że mężczyźni sprawujący rolę gospodarza w domu, i role gospodarza społecznego w gromadzie (bez współudziału kobiet) nie zdali dobrze egzaminu z dotychczasowego gospodarzenia (domem, wsią i całą Rzecz-pospolitą).

Przeciwko takiemu porządkowi rzeczy kobiety wiejskie powinny podnieść bunt! — Nadszedł już czas najwyższy, by kobiety współdziałały z chłopem we wszystkich dziedzinach życia społecznego ponieważ w tym jest interes nietylko wsi, ale i Polski całej. Zacznijmy głośno mówić, że kobieta zdolna jest współdziałać społecznie z mężczyzną, a nawet go w tem może prześcignąć. Kobieta wiejska musi objąć swoim umysłem i sercem życie sąsiada, gromadzkiej, — Polski i całego świata.

Pomyślmy odważnie, czy możliwe jest czuć się szczęśliwą w takiej wsi, gdzie nie ma dobrej szkoły, dobrych dróg, domu społecznego, mleczarni spółdzielczej, Spółdzielni „Społem", Spółdzielni Zdrowia, dziecińca, Kasy Stefczyka, biblioteki i t. p.? —

Nigdy ! W takiej wsi nie ma mowy o szczęściu osobistym i gromadnym.

Prawdziwej kobiecie wiejskiej — ludowczyni nie wystarczy, że jej dziecko będzie zdrowe i wesołe, ale będzie dbać o to, żeby i u sąsiada było zdrowe i wszystkie dzieci we wsi.

Cóż z tego że jedna dobra matka wychowa swoje dziecko nawet na aniołą, jeśli dziecko sąsiada przez złe wychowanie stanie się łotrem i tego aniołka przebije nożem.

Kobiety mogą i powinny pracować społecznie, bo od tego zależy ich szczęście i ich dzieci. Każda kobieta wiejska niech już dziś postanowi zerwać z dotychczasową opinia i biernością pod względem pracy społecznej i weźmie się do czytania pism ludowych, dobrych książek i niech wstąpi do ruchu ludowego, by tam zapoznać się z jego celami i ideami i, by wreszcie nauczyć się służyć wsi i całej Polsce pod każdym względem.

Wszystkie kobiety wiejskie wołamy do współpracy z chłopem-mężem, ojcem czy synem, bratem lub przyjacielem dla dobra drugich.

Z. ŁUCZAKÓWNA

Na służbie

Z niejednego powodu idą dzieci z domu na służbę. Jednych bieda wygania, drudzy chcą uciec od niedobrych koleżanek czy kolegów, a jeszcze inni odchodzą bo nie mogą dojść do porozumienia z rodzicami.

Mnie bieda nie wygnała do ludzi bo choć było nas kilkoro w domu, lecz mamy z czego żyć, ale dokuczliwy sposób obchodzenia się rodziców ze mną zmusił mnie do szukania chleba między obcymi. Za pośrednictwem koleżanki znalazłam służbę w małym miasteczku odległym o kilkadziesiąt km. od rodzinnej wioski. Jechałam tam z zadowoleniem, a jazda pociągiem cieszyła mnie bo była dla mnie nowością. Gdy przyjechałam na stację spotkałam tam koleżankę, która zaprowadziła mnie do domu gdzie właśnie wyszukała mi tą służbę.

Po przywitaniu się z domownikami pokazano mi pokoik gdzie się umieściłam z moim bogactwem, które opiszę później. Ludzi w tym domu spotkałam dobrych, sympatycznych, religijnych i wesołych. Rozpoczynam nową pracę, lecz jakże jestem wobec niej bezradna. Nie wiem co do czego wziąć, nie wiem od czego zacząć na czym skończyć. Dopiero pani musiała mi wszystko pokazać, najmniejszą rzecz sama ze mną zrobić, bo najprostrzej roboty nie umiałam dobrze wykonać. Nie umiałam do stołu podać potraw już gotowych, bo co do gotowania to o tem nie miałam pojęcia. Później zaczęła mnie pani uczyć gotować, na co trzeba było dłuższego czasu, aniżeli na naukę sprzątania czy podawania do stołu. Pokazywała mi pani przez kilkanaście dni, a jednego razu nie mogąc się oderwać od pracy nie przyszła, więc ja zdecydowałam się na zrobienie obiadu sama. Gdy go wykończyłam nadeszła pani, pokosztowała, pokiwała głową i zabrała się do roboty. Zupa była bez żadnych przypraw i zasmażki, drugie danie też bez smaku. I tak mi ciężko było ze wszystkim, a przecież idąc na służbę powinnam była to wszystko umieć. Cóż kiedy tak byłam wychowana, że poza obrębem stajni z krowami i podwórkiem nie widziałam nic, bo rodzice nie puścili mnie nigdzie, nie zadbali aby mnie czegoś nauczyć.

Boli mnie, że gdy wychodziłam z domu rodzice nie zainteresowali się czy ja mam z jedną sukienkę, całą koszulę, w czem ja tam będę chodziła. Pościeli też mi matka nie dała żadnej, choć są w domu pierzyny i poduszki, ale tylko leżą usłane od parady. Zebrałam więc swoje ubogie manatki zarzuciłam płaszcz cieniutki na siebie i z takim to bogactwem przyjechałam do domu mojej pierwszej służby. Z taką wyprawą przeważnie wszystkie matki na wsi wysyłają w świat swoje córki. Wysyłają swoje dzieci z niczem, ale żądają od nich dużo. Na to zaś żeby się okryć jako tako trzeba kilka lat pracować, a tu z domu list za listem piszą — „córko moja przyślij mi ta pieniędzy na lekarstwo" albo — „pożycz mi potrzeba podatek zapłacić".

Odmawia się sobie najpotrzebniejszych rzeczy i posyła myśląc, że tam w domu naprawdę chorzy i są w potrzebie. A tu potym okazuje się, że pieniądze poszły na wydatki bez których możnaby się obejść.

Kiedy zaś po dwóch latach wraca córka do domu bo się czuje niedobrze ze zdrowiem, to jeszcze w progu pytają się czy pieniądze wiezie. Nie liczą, że się okryła na lato i zimę tylko powiadają, „powinnaś

HELA ŚWIETLIKÓWNA

MARYSIA

Marysia jest młodą gosposią trzymorgowego „majątku" i jeszcze młodszą mamusią dwuletniej córy. Żyje na pozór tak, jak każda wsiowa kobieta. Ciężej tylko może pracuje od innych, bo uboższa i nie ma jej kto w pracy pomódz. Cóż robić, nie może być inaczej. Mąż ma dość pracy w polu, czasem i we fabryce w pobliskim miasteczku chce jaki grosz zarobić, aby tylko jako tako dawać sobie radę i wyganiać biedę z chałupy. Marysia cały dzień w domu gotuje, pierze, szoruje i do krów zagląda, to znowu do kur i prosiaka, a i w pole też trza iść pomódz Jaśkowi. Temu się tylko ludzie nadziwować nie mogą, że ta Maryśka ciągle borykająca się ze zwyczajną chłopską biedą zawsze jest taka pogodna i uśmiechnięta. Dobre słowo ma zawsze dla każdego i wielką życzliwość nawet dla bezdomnego kota, co się niewiadomo skąd do jej izby sprowadził. Przyjdzie niedziela, albo jakie święto każdy chętnie odwiedza czystą izdebkę Marysi, bo wiadomo, że ona umie się cieszyć czyjąś radością i szczerze smucić smutkiem drugiego człowieka.

Jest zawsze taka rozumna tak umie poradzić w nieszczęściu, a jak trza to i pomódz choć sama nie ma bogactwa. To też „dziadki" z całej wsi wiedzą, że gdzie jak gdzie, ale u Marysi zawsze można dostać kawałek chleba, że przed ubogim nie zamknie drzwi, ani go psem nie wyszczuje.

Po izbie i po podwórku drepcze za mamusią mała Zośka, pociąga ją od czasu do czasu, za perkalową, niebieską sukienkę i pyta wskazując umorusanym paluszkiem na ptaszka, kwiatek, albo co innego:

— Cio to? —

Więc Marysia sto razy na dzień tłumaczy i objaśnia tak, żeby to było prawdziwe i zrozumiałe dla dziecięcej duszyczki.

Najbardziej lubi Maryśka wieczory. Po skończonej robocie siada przy łóżeczku Zośki i układa ją do snu.

Wspomina wtedy różne piosenki, słyszane kiedyś, śpiewane za czasów dziewczyńskich i nuci je, dopóki dziecko nie zaśnie. Każdego wieczora przez otwarte okno izdebki niesie się do wsi ukochana Marysina piosenka

„Uśnij że mi uśnij
Nim słoneczko wstanie,
Pójdziemy do ludzi
Z robotą, z kochaniem".

Ludzie przechodzący obok uśmiechają się życzliwie i dziwują się prostemu jej życiu.

A ona często zamyśla się nad łóżeczkiem dziecka. Jaka też będzie jej Zośka jak dorośnie? Czy będzie rozumna czy dobrym będzie człowiekiem, czy też może na sobka nieużytego dla ludzi wyrośnie. Czasem chce ją widzieć bardzo mądrą,

se była już chałupę wystawić, albo ze dwa morgi ziemi kupić"... Na służbie też się pieniądze z nieba nie sypią, trzeba na nie ciężko pracować, bo jaka praca taka płaca. Gdyby każda z nas umiała od początku to co po wielu trudnościach i upokorzeniach nauczy się u ludzi nie musiałaby się tyle nacierpieć i zarobiła by więcej. Nie wymagają od nas cudów tylko pracy rzetelnej dokładnej i czystej. A przecież teraz tyle rozmaitych kursów przeprowadza się po wioskach, tak że możemy się do pracy, do życia przygotować. Tylko trzeba, żeby nasze Matusie to zrozumiały i nie broniły nam tej nauki. Od nas samych zależy czy my dziewczyny ze wsi ciągle jeszcze mamy być w mieście tym popychadłem wysługującym się za marny grosz, czy też poszukiwaną i szanowaną pracownicą. Tak jak jest dziś, to marna i przykra dola chłopskich córek.

A gdy już córka wasza musi iść do obcych ludzi na służbę, zainteresujcie się Mamusie jak ona tam żyje, czy jej nie krzywdzą. Niestety o to nasi ojcowie małą okazują troskę. Nie mamy żalu jeśli jest to daleko od domu drogo kosztuje dojazd. ale czasem bywa i blisko, jednak wtedy tylko przychodzą jak im pieniędzy potrzeba Nie wglądną między jakimi ludźmi znajduje się ich córka, na jakie niebezpieczeństwa jest wystawiona z czego są później nieszczęścia, jak jest traktowana nieraz gorzej od psa. Dobrze jak trafi a ludzi dobrych, ale jak są nieuczciwi to ją wykorzystają do ostateczności. a na koniec jeszcze nie wypłacą. A rodzice ani pomyślą o tem jeszcze jak napisze, że jej źle, to jaką odpowiedź dostaje: „nie chce ci się robić, bo ci chałupa pachnie, myślisz że ci za darmo będziemy jeść dawać". Doświadczyłam tego sama.

W czasie drugiej służby spotkałam ludzi strasznie nerwowych, a wykorzystujących, psu dali spokojnie zjeść, a mnie nie. Kiedy podziekowałam za pracę to tak mi dokuczyli, że padałam ze znużenia bo przez te 15 dni to najwyżej po godzinie spałam, a czasem wcale nie.

Przykro mi było strasznie, że nikt z bliskich nie zatroszczył sie o mnie, nawet nie zapytali jak mi się powodzi, a kiedy przyszłam do domu to tak mnie przywitali: to już idziesz już eś się nasłużyła"... Płacz mi zatkał słowa odpowiedzi bo i cóż było odpowiedzieć. Starałam się tylko jaknajprędzej wyjść z domu i po niedługim czasie znalazłam trzecią służbę, a wraz z nią znalazłam ludzi lepszych jak rodzice. A czym więcej okazują dla mnie dobroci i współczucia, to mam większy żal do rodziców dlaczego od obcych ludzi otrzymuję to czego powinnam doznać od rodziców.

Ażeby uniknąć takiego żalu dziecięcego do rodziców, potrzeba okazać dziecku więcej zainteresowania i więcej współczucia rodzicielskiego.



Ziapomniałam...

---

wykształcona i pierwsza we wsiowej gromadzie, ale wnet każ i siebie za tę macierzyńską ambicję. — Niech będzie jaka chce, byleby dobra była, byleby duszę miała piękną i pięknie umiała żyć. —

Kiedy Zosieńka zaśnie i ucisza się gwary i odgłosy idące ode wsi, Marysia zapala małą naftową lampę i zabiera się do czytania. Jasiek także wyciąga z półki książki i gazety i tylko szelest kart słychać w izdebce.

Marysia czytuje różne pisma, ale najchętniej zawsze najmilsze „Wici".

Za dziewczyńskich lat była wiciarka, a nawet słuchaczka uniwersytetu gackiego i stamtąd wyniosła szerokie patrzenie na świat i radosny zapał do życia twórczego i dobrego. Dlatego często z Jaśkiem rozmawiają nie tylko o swojej gospodarce, ale o życiu całej wsi i wszystkich ludzi w Polsce i cieszą sie każdym pięknym dorobkiem społecznym chłopów. Dlatego też tyle u nich gazet i książek, które się czyta często długo w noc.

Marysia czuje jak po przeczytaniu każdego ładnego artykułu, każdej ładnej powieści rozszerza się jej wiedza. jak przychodzi zrozumienie dla ludzkich poczynań, a w sercu rodzi się wielkie kochanie ogarniające cały dobry i piękny świat.

Nie rozpacza, że musi ciężko pracować, że inni mają więcej morgów pola i biały chleb w komorze. A jak ją spotka strata w gospodarstwie to rak nie opuszcza i nie płacze, bo dalej widzi od innych, bo oprócz swoich interesują ją szerokie ludzkie sprawy. Dla siebie walczy przede wszystkim o jedno: o jak największą wartość duszy własnej i duszy swojego dziecka.

Marysia wie, że walka ze złem, że wieczne dźwiganie się ku dobremu to praca nie tylko dla swojego, ale i dla cudzego szczęścia to cały sens życia i cała jego wartość. Dlatego tak często powtarza patrząc na córkę:

— Żebyś tylko dobra była, żebyś tylko pięknie umiała żyć. —

Co dzień też jaśniej i spokojniej w jej sercu.

EFEM

Na nową drogę

Kobiety wsiowe
Chodźmy, bo czas!
— — — — — Już świta!
Na dolę nową...
W dole zaszumiał chłopski las!...
Po miedzach — zielonych żytach...
Po kwietnych łąkach — rozłogach,
Leci dalami dziwna wieść: —
Że nowe drogi rąbie wieś!...
Razem, pospołu cały gmin!
O! — — — — —
— Tam nie może braknąć nas;
gdzie mąż i syn —
gdzie ojciec brat
po twardej skalistej grudzie...
Torują w znoju i trudzie,
— — — — szlaki na świat!

MOJA MATKA

Każde dziecko młodsze czy starsze musi mieć swoją najbliższą przyjaciółkę przed którą zwierzy się ze swoich trosk, którą szanuje, kocha i ma do niej pełne zaufanie. Szczęśliwe jest dziecko, szczęśliwa dorastająca dziewczyna jeśli taką przyjaciółkę znajdzie w swojej matce.

Moje współżycie z Matką było od najmłodszych lat bardzo serdeczne, chociaż chowano mnie dosyć surowo i nigdy nie byłam, ani chwalona, ani nazbyt pieszczona.

Po ukończeniu 7 kl. szkoły powszechnej pracowałam razem z Rodzicami w domu i gopodarstwie. Po upływie trzech lat, ja sobie myślę tak: Jak mnie moi Tatusiowie kochają to mnie wysłuchają i proszę ich żeby mi pozwolili pójść na kurs do Uniwersytetu Orkanowego w Gaci. Po namyśleniu się powiedzieli: „jak już tak pragniesz tego koniecznie to idź". Uradowałam się bardzo z tej ich zgody.

Rozeszła się więc prawie po całej wsi pogłoska, że idę do Gackiego Uniwersytetu. Mieli ludzie wiele do gadania z tego powodu, a przeważnie kobiety. Zaczęli wszyscy tłomaczyć mojej Mamusi: „a poco ją tam dajecie, żeby się zgorszyła, szkoda grosza na tę naukę i bez tego uniwersytetu przecie żyć może". Takie i podobne opinie słychać było wśród kobiet. Mamusia po wysłuchaniu tych różnych nie zgodnych wcale z prawdą zarzutów, nie zmieniła zdania, nie stała się dla mnie twardą i nie przeszkodziła mi iść na ten kurs.

Właśnie tu widziałam Jej zrozumienie mych potrzeb duchowych. Poznałam, że naprawdę jest dla mnie dobra i mnie kocha, jest uświadomiona, ma swój osąd o tem co złe, a co dobre. Byłam dumna i szczęśliwa, że mam taką matkę.

Była wtedy wiosna, dużo roboty. Żal mi było zostawiać Mamusię samą bo więcej dzieci prócz mnie rodzice nie mają. Lecz Mamusia poświeciła się dla mnie i wysłała mnie na kurs. Poznałam wtedy jakie to szczęście i radość mieć rozumną matkę prawdziwie kochającą swoje dziecko. To też kiedy w Uniwersytecie zachorowałam pomimo serdecznej opieki jakiej doznałam od Chrzestnej i koleżanek, czułam jakiś smutek w którym tylko Matka mogła mnie pocieszyć i bardzo tęskniłam do Mamusi.

Po ukończeniu Uniwersytetu byłam znów w domu. W tym czasie organizowała się we wsi wycieczka po Polsce. Prosiłam więc znów Rodziców żeby mi pozwolili jechać. Zgodzili się chętnie bo wiedzieli, że taka wycieczka dużo daje korzyści człowiekowi.

Nadeszła jesień. Zbliża się czas zapisu do szkoły rolniczej w Albigowej. Tak pragnę ukończyć tę szkołę, aby pogłębić swoje wiadomości gospodarcze, ale myślę sobie czy mi na to zezwolą?

I tu znów przekonałam się jacy są dobrzy dla mnie moi Rodzice. Pomimo ciężkich warunków zdecydowali się dać mnie do tej szkoły. Teraz będąc w szkole widzę jak moja Matka poświęca się dla mnie, jak ciężko pracuje, i jak stara się pomódz mi we wszystkim.

Po wyjściu ze szkoły też nie mam zamiaru wnet wyjść zamąż i wiem, że Mamusia do tego namawiać mnie nie będzie, a nawet by nie zezwoliła, bo wie jakie są skutki zbyt wczesnego zamążpójścia.

W Mamusi mojej mam dobrą i mądrą przyjaciółkę.

Córka.

H. CIEKOTOWA

Dziecińcowa izba

Organizujemy w naszej wsi dziecińce. Mamy już wychowawczynię, zrobiłyśmy spis dzieci, teraz czas pomyśleć o odpowiednim urządzeniu dziecińca.

Do tej pory sprawa ta mało jest przez nas doceniana. Nieraz widziałam dziecińce, mieszczące się w klasach szkolnych. Nie widać żadnej troski, aby tę izbę starano się przystosować do potrzeb dziecka. Stoją te same rzędy ławek jak w czasie nauki, w kącie tablica, na ścianach te same obrazy i pomoce szkolne co przez cały rok. Nic nie przypomina dziecku z dziecińca, że tutaj jest jego świat. Nic go tu nie zaciekawia, nie pociąga. Obrazki są niezrozumiałe, ławki wysokie i niewygodne. Obco w tej izbie i nieprzytulnie. „Przecież lato, dzieci większą część dnia przebywają na słońcu, na dworze a na te chwilę to i klasa szkolna wystarczy" — odpowiadano mi, kiedy na te braki zwracałam uwagę. — „Sprzęty kosztują, a poco wydawać pieniądze, kiedy można się bez tego obejść". —

Myślę sobie wtedy, czy ciągle jeszcze chłopskie dziecko ma być pozbawione tego, co jest naturalnym przywilejem dzieci miasta, korzystających z nowocześnie urządzonych przedszkoli i ogródków jordanowskich? Czy ma stać nam na przeszkodzie te parę złotych? Zwłaszcza że jest to wydatek jednorazowy, bo sprzęty będą służyć przez parę lat.

Nie chodzi tu o pieniądz. Trzeba, abyśmy sobie wyjaśnili że odpowiednie urządzenie izby dziecińcowej to jest ważny czynnik sprzyjający wychowaniu. A kiedy uznamy tę słuszność, potrafimy znaleść i potrzebne pieniądze.

Mimo lata dziecko spędza jednak parę godzin w izbie, a w niepogodę przebywa tu cały dzień. To jest jego chwilowy dom. I ważne jest, czy w tym domu pięknie i wygodnie, bo wtedy będzie on przyciągał w swoje ściany, będzie tu każdemu dobrze. A wiemy, że miłe otoczenie usposabia pogodnie, życzliwie, stwarza dobry nastrój, któremu ulega nietylko człowiek dorosły ale i dziecko. Tam, gdzie zagościło piękno, niema miejsca na brzydkie myśli, brzydkie słowa i złość. Łatwiej na dziecko w takim nastroju oddziaływać, łatwiej się z nim porozumieć, łatwiej trafić do jego duszyczki. I to jest niesłychanie ważne w wychowaniu.

Wchodząc do dziecińca, dziecko powinno odczuć, że wszystko tu jest zrobione z myślą o nim. I te niziutkie wygodne stoliki i krzesełka i ta śliczna umywalka i te zachwycające obrazki i wycinanki na ścianach to wszystko wokół jest dla niego. Całe urządzenie dziecińca musi być dostosowane wielkością do sił i wzrostu dziecka. Ściany izby trzeba przystroić barwną wycinanką, jeśli ktoś umie, a takich na wsi zawsze znaleść można, — namalować obrazki, tylko ich treść musi być zrozumiała dla dziecka. Dużo pomysłów znajdziemy w pismach dziecięcych. Niejeden Staś czy Marysia nieraz ma ochotę popłakać, ale kiedy spojrzy na tego pawia z długaśnym ogonem, albo na tego bocka, co to żabkę swoim dzieciom — bocianiętom niesie — ta tak się zacuduje, że i o płaczu zapomni

U nas w Markowej dziecińcowe izby stroją dziewczęta — wiciarki z Kół Młodzieży. Ile potym przeżywają radości, kiedy patrzą na dziecińskie roześmiane buziaki.

Wybierając pomieszczenie na dzieciniec, należy zwrócić uwagę, aby w pobliżu nie było gnojówki, brudnych kałuż, błota itp. Pożądane, aby dzieci miały koło domu kawałek ogrodu do zabawy.

Izba musi być duża, słoneczna, widna, ściany najlepiej bielone, podłoga drewniana, ze względów zdrowotnych klepisko jest niedopuszczalne.

Sprzęty. Stoliki najlepsze kwadratowe, przy których siedzi po 4-ro dzieci. Ponieważ zajmują dużo miejsca — i koszt jest większy, robimy stoły podłużne na 10-ro dzieci. Wysokość różna, przeciętnie 60 cm., ale najlepiej sadzać większe dzieci przy wyższym, mniejsze przy niższym stoliku. Zamiast ławek wygodniejsze są do siedzenia małe krzesełka, które każda matka przynosi dla swego dziecka.

Umywalka musi być tak pomyślana, aby miała zbiornik na wodę. Do mycia powinna być **woda bieżąca**. Praktyczna jest umywalka blaszana, składająca się z 2 korytek. Do górnego korytka nalewa się wody, która wycieka przez kilka kranów. Brudna woda ścieka do dolnego korytka, nad którym dzieci się myją. Gdzie jest dużo dzieci, takie umywalki są najlepsze.

Wieszaki na ubranka z półeczką u góry, oddzielne na ręczniki. — każde dziecko ma swój kołeczek. Należy je nisko umieścić aby dzieci same mogły dosięgnąć.

Ustęp przy dziecińcu jest niezbędny ze względu na zdrowie i utrzymanie czystości — w obejściu. No i dziecko uczy się kulturalnych nawyków. Widziałam jednego razu ochronkę, gdzie nie było ustępu dla dzieci a z ustępu dla dorosłych dzieci nie mogły korzystać bo był za wysoki i niebezpieczny. Nic dziwnego, że zanieczyszczały całe obejście swoje i sąsiadów. Takie rzeczy są niedopuszczalne ze względu na schludność otoczenia i niebezpieczeństwo wybuchu epidemii tyfusu lub czerwonki.

Ustęp dla dzieci należy wybudować oddzielnie, musi być wygodny, niziutki szczelny. Po zamknięciu dziecińca przechować go, a będzie służył długo.

Dużo radości daje dzieciom **huśtawka**. Najlepsza i najbezpieczniejsza jest deska przerzucona w poprzek przez kloc drzewa. Deskę i kanty należy gładko oheblować.

Dzieci bardzo lubią bawić się w piasku. Przy dziecińcu trzeba urządzić **piaskownicę**. Piasek musi być czysty, dobrze jest ogrodzić go deskami, aby się nie roznosił.

Musimy dążyć do tego, aby dzieciniec miał swój choćby maleńki ogródek. Dzieci sieją w nim kwiaty, warzywa, uczą się obserwować i pielęgnować roślinki. Budzi się zamiłowanie przyrody. Dzieci poznają świat roślin, uczą się podziwiać jego piękno.

Tak wyposażony dzieciniec wniesie w życie naszego dziecka dużo radości, nauczy je porządku i kulturalnych przyzwyczajeń. Obudzi uczucie piękna a więc i dobra. Do takiego dziecińca dziecko chętnie biegnie a całą zimę do niego tęskni. Nie żałujmy starań aby dzieciństwo naszych dzieci było im na całe życie źródłem słonecznych wspomnień, w których człowiek dorosły nieraz znajdzie pokrzepienie w ciężkich chwilach.

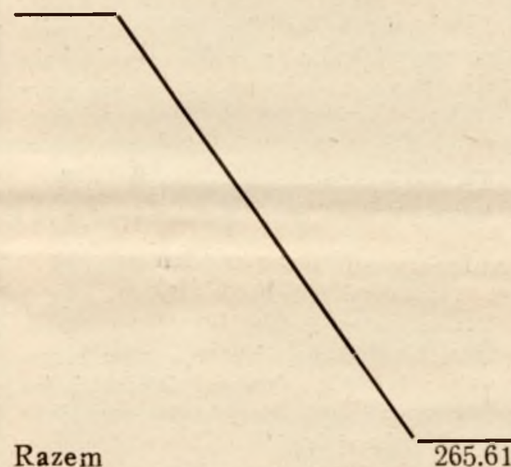
* * *

Całkowity koszt urządzenia i prowadzenia dziecińca przedstawia się w Markowej następująco:

Zwracamy uwagę, że dzieciniec był prowadzony przez 5 miesięcy, bez żadnych subwencyj.

WPŁYWY W ZŁOTYCH

opłaty od dzieci (30 dzieci × 1 zł × 5 mies.)	150.—
Opłaty matek na urządzenie dziecińca	16.50
Z funduszów organizacji	99.11
Razem	265.61



WYDATKI W ZŁOTYCH.

3 stoły	30.—
umywalka	18.—
półki i wieszaki	6.40
wiadro	1.60
2 miotły	—.96
szczotka do szorowania	—.45
miska do naczyń	2.20
czerpak do wody	—.60
cebrzyk	1.40
spluwaczka	1.25
śmietniczka	1.—
skrzynka na śmiecie	1.—
ustęp dla dzieci	19.75
mydło	1.—
mieszkanie	30.—
opłata wychowawczyni (5 mies. × 30 zł.)	150.—
	265.61

Jak długo należy przechowywać kwity podatkowe?

Praktyka życiowa wykazuje, że pomiędzy władzami skarcowymi a płatnikami często dochodzi do różnych nieporozumień na tle braku kwitów od podatków zapłaconych. Brak kwitu podatkowego nie daje płatnikowi możliwości dowieść, że podatek został zapłacony i podatek — jak często twierdzą płatnicy—zostaje powtórnie ściągnięty.

Najwięcej takich narzekań słychać na wsi, gdyż najgorzej kwity przechowują właśnie rolnicy. Aby uniknąć niepotrzebnych nieporozumień i zbędnych wyjaśnień — kwity podatkowe należy starannie przechowywać.

Ponieważ art. 99 ordynacji podatkowej mówi, że prawo do uskutecznienia wymiaru podatku przedawnia się z upływem 5 lat, licząc od końca roku kalendarzowego, w którym powstał obowiązek podatkowy—stąd wynika, że kwity podatkowe należy przechowywać przez sześć lat, czyli przez taki okres, w którym następuje przedawnienie wymiaru podatku.

K.

ZOFJA SZYLARÓWNA

Uczmy się położnictwa

Spółdzielnia Zdrowia w Markowej poddała mi myśl żebym poszła do szkoły położnych. Początkowo mocno zastanawiałam się, czy ja dam sobie radę, czy nadaję się do tego zawodu kiedy nie mogę znieść krwi. Długo namyślałam się, boć to przecież zawód bardzo odpowiedzialny wymagający dużego zamiłowania. Rozmawiam o tym swoim zamiarze z kobietami we wsi, każda mi radzi — idź. A no nabrałam ochoty, zdecydowałam się, złożyłam podanie do Państwowej Szkoły Położnych we Lwowie — i zostałam przyjęta. Od jesieni zeszłego roku jestem na kursie. Zdawać by się mogło, że dwa lata to długo, ale na nauce czas nam tak leci, że ani się człek obejrzał, a tu już pierwszy rok pracy dobiega końca.

Nauka w szkole obejmuje wykłady i zajęcia na salach położniczych przy chorych. Po za nauką obowiązkową założyłyśmy sobie Koło Koleżańskie, na którym radzimy głównie o sprawach kobiecych, o naszej przyszłej pracy na wsi, o opiece nad matką i dzieckiem.

Pięknie wieś nazwała okres ciąży stanem błogosławionym. Taką błogosławioną przyszłą matkę trzeba otoczyć opieką bardzo troskliwą i serdeczną. Nie wiemy jakim talentem Pan Bóg obdarzył dziecko, którego oczekujemy. Może to będzie jaki geniusz, myśliciel, sławny wynalazca, artysta śpiewak, muzyk, jedyna nasza pociecha i radość na zmierzchu życia. Bo i cóż jest piękniejszego, droższego ponad dziecko. Obowiązkiem naszym jest dbać, aby matce i temu małemu człowiekowi nic złego się nie stało.

A jakże często słyszy się o wypadkach śmierci matek z braku odpowiedniej opieki przy porodzie. Ileż młodych kobiet musi przedwcześnie pożegnać się z tym światem, ile sierot zostaje.

Mamy na naszym kursie koleżankę, która przy pierwszym dziecku dwa dni wiła się w bólach. Wieś zabita na Kresach wschodnich daleko od miasta, od położnej, od lekarza. Chcąc pomóc rodzącej babka kozikiem ją rozcięła. Dzięki Bogu jakoś wszystko skończyło się szczęśliwie mimo, że ten nóż jak i ręce babki nie były odkażone.

Kobieta ta wyzdrowiała, ale zbuntowało się coś w niej. Przecież tak zawsze być nie może, na jednym dziecku nie koniec, na to samo narażone są wszystkie kobiety we wsi i okolicy. Ileż razy poród kończy się śmiercią matki i dziecka dlatego, że położenie płodu było nieprawidłowe. Gdyby kobiety były uświadomione i miały w pobliżu położną, jeszcze w czasie ciąży wiedziałyby czy poród zapowiada się normalnie czy też odrazu trzeba jechać na klinikę. Są przecież wypadki, że do takiego nieprawidłowego porodu przywozi się lekarza z odległego o kilkanaście km miasteczka. I ten lekarz jest bezradny bo chorą trzeba wieźć do szpitala. A tu droga do tego szpitala daleka 20 i więcej km, stan chorej ciężki, chłopska fura kiedyż ją dowiezie zwłaszcza zimą czy jesienią. Było takie zdarzenie w naszej okolicy, że chora w drodze do szpitala zmarła.

Zastanowiwszy się nad tem wszystkiem ta nasza koleżanka która szczęśliwie uniknęła śmierci, zostawiła roczne dziecko, a sama przyjechała do szkoły położnych i uczy się z zapałem, aby potym nieść pomoc matkom rodzącym. A przed wyjazdem zebrała kobiety naradziły się ktoś z mężczyzn im pomógł i założyły Koło Gospodyń Wiejskich. I już sobie pomału radzą.

Kobiety, w naszym interesie leży żebyśmy miały zapewnioną pomoc położnej w czasie ciąży i porodu. My przedewszystkiem musimy dbać i starać się o to, aby w naszej wsi czy najbliższej okolicy była położna. Nie powierzajmy swego życia ciemnej nieświadomej babce.

W każdej prawie wsi można znaleść mężatkę czy dziewczynę, której odpowiadałaby praca położnej.

Są i takie co mają środki na ukończenie szkoły, biedniejszym może pomóc gmina czy organizacje społeczne. Tylko trzeba im podsunąć tę myśl, a nieraz zachęcić lub pomóc..

A jeśli macie akuszerki w swoich wsiach korzystajcie z ich pomocy, wciągajcie je do pracy w naszych kobiecych organizacjach, uczcie się od nich jak chronić swoje zdrowie.

Szkoły położnych w Polsce

Warunki przyjęcia są następujące:

Nauka we wszystkich szkołach trwa 2 lata, a rozpoczyna się z dniem 1 października. Uczenice w ciągu tego czasu korzystają z krótkich urlopów świątecznych (na Wielkanoc i Boże Narodzenie), oraz dłuższych wakacyj letnich.

Ukończony najmniej 18-ty, a nieprzekroczony 35-ty rok życia.

Do podania należy dołączyć:
metrykę urodzenia
świadectwo szkolne (trzeba mieć ukończone najmniej 7 oddziałów szkoły powszechnej)
świadectwo moralności
własnoręcznie napisany życiorys
świadectwo zdrowia i szczepienia ospy
trzy fotografie z własnoręcznym podpisem na odwrocie poświadczonym przez sołtysa lub gminę.
Mężatki muszą przedstawić ponadto odpis aktu ślubnego.

Adresy i opłaty w szkołach:

1. **Warszawska Miejska Szkoła położnych. Warszawa, ul. Karowa 2 a. Opłata roczna 200 zł, płacona w czterech ratach kwartalnych.** Internatu czyli bursy dla uczenic szkoła nie prowadzi. Słuchaczki mieszkają i stołują się na mieście na koszt własny, co wyniesie licząc bardzo skromnie około 60 zł miesięcznie. Jeśli z domu nadsyłane są paczki żywnościowe koszt ten się zmniejszy.

2. **Szkoła Położnych Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego. Poznań, ul. Polna 33.** Przy szkole jest bursa dla uczenic, w której każda słuchaczka obowiązana jest mieszkać. **Opłata za naukę, mieszkanie i całkowite utrzymanie wynosi 70 zł mieś. płatnych z góry.**

Uczenice obowiązane są mieć własną pościel, bieliznę i naczynia do jedzenia.

Podania o przyjęcie należy składać we właściwym Wydziale Powiatowym. Przyjęcie to uzależnione jest od wyniku egzaminu wstępnego, który odbędzie się dnia 14 czerwca o godz. 9 rano.

Państwowa Szkoła Położnych. Lwów, ul. Pijarów 4. Nauka bezpłatna. Jednorazowo za cały czas pobytu w szkole płaci się wpisowe w wysokości 50 zł.

Przy szkole jest bursa w której obowiązana jest mieszkać każda uczenica. Mieszkanie i obiady w tej bursie kosztują 30 zł, miesięcznie. Śniadania i kolacje na koszt własny.

Jeśli uczenica niema skończonych 7 oddziałów może je dopełnić w szkole na kursach wieczorowych.

Szkoła Położnych Kraków, ul Kopernika 23.

Wpisowe wynosi jednorazowo na całe dwa lata 205 zł. Koszt utrzymania w internacie 65 zł. mieś.

Szkoła Położnych Wilno ul. 3-go Maja 8.



Miała Magda koguta

Miała Magda
Koguta
Wsadziła go
do buta.

Dziwy! — woła
Ludwika
But po drodze
Sam zmyka.

Dziwy! — woła
Antoni
I wieś cała
but goni

Kogut za płot
myk! z butka
wieś się śmieje
calutka.

*

Promyk

W mojej chatce malutkiej
tak cudownie i złoto
Słońca promyk cichutki
lśni się, iskrzy, migota.

Od okienka do ściany
a od ściany do pieca
Chodzi promyk
świetlany
i złe mroki rozświeca.

Przyjaciel dzieci

Mały motylek leciał prędko machając zawzięcie zwłaszcza lewym skrzydełkiem. Leciał nad zbożami nad młodym laskiem, a potem środkiem drogi przez wieś. Na samym końcu wsi stały naprzeciwko siebie dwie chaty. Jedna była duża, druga malutka. Jedna miała ganek i okiennice, druga niskie drzwi i okienka. Duża tonęła w kwiatach i drzewach, koło małej rosły tylko krzewy bzu, a pokrzywy bujne gęste podchodziły pod same okna i zaglądały do izb.

Zmęczony motylek spadł na wonne grządki kwiatów. Byłby się pewnie nie ruszył tego południa z pięknego ogródka, ale gdy usiadł na wyższej od płotu malwie, zobaczył coś ciekawego we drzwiach chaty stojącej naprzeciwko Kwiat nie kwiat? — myślał sobie.

A była to dziewczynka w zarzuconej na ramiona barwnej chusteczce. Motylek przeleciał na płot i przyglądał się dziewczynce.

Zosieńka miała osiem lat i była najstarsza z czworga dzieci. Tatuś i mamusia musieli na parę dni wywędrować do sąsiedniej wioski. Nie pamiętam już dlaczego, pamiętam tylko, że musieli i że bardzo się kłopotali, pod czyją opieką zostawią swój drobiazg. Matka myślała, myślała i... zostawiła Zosię na gospodarstwie.

A była w tej ubogiej chacie roboty nielada. Matka przecież od rana do nocy nie przysiadała. Dzieci, kaczki, kury, świnki, pies, wszystko to otwierało buzie, dziobki pyszczki, a matka zawsze musiała w nie coś włożyć

A pozatem! czyż nie wie tego każda dziewczynka gospodarna! Trzeba sprzątnąć dom i podwórko, pozmywać garnuszki i miski, trzeba uprać, dziecko pobawić, kury na noc zagonić, rano wypuścić — ach! bez końca jest roboty. Trzeba odrazu powiedzieć prawdę. Miała Zosieńka brata Tomusia. Tomuś zaś miał, aż siedem lat. Ojciec odchodząc coś mu powiedział do ucha. Niewiadomo co, dość, że Tomuś mówił do chłopców we wsi: — Nie mogę się dziś bawić, mam dużo roboty, tata na mojej opiece zostawił dzieci i chałupę. Wprawdzie mam Zosię do pomocy ale...



Na wiośnianym słonku...

Zosia zaś uważała, że ma Tomusia do pomocy. On miał ją, ona jego ale nie pokłócili się jakoś i gospodarstwo szło.

Kiedy motylek pierwszy raz zajrzał do izby, najmłodsza maleńka dziewczynka siedziała na podłodze trzepała rączkami i śmiała się w głos do braciszków. Widział motylek jak po obiedzie Zosieńka ułożyła dziecko w kołysce i korzystając z tego, że

maleństwo śpi i nie trzeba go pilnować, przeprała i porozwieszała na płocie koszulki. Tomuś wyniósł obiad świnkom, rozszczepił drewka, przydźwigał wiaderko z wodą. Mały Staś z palcem na ustach chodził po izbie i szukał roboty bo chciał być dumny, że i on gospodaruje za mamusię i tatusia.

Widząc te gromadkę krzątającą się i pracującą motylek ogromnie zapragnął pomóc dzieciom. Ale cóż może zrobić w gospodarstwie mały, skrzydlaty motylek? No pomyślcie tylko co? Namby się zdawało, że nic, a nic, ale motylek kochał dzieci, więc niespodzianie odkrył sposób, aby ułatwić im pracę.

Jakże się to stało?

Póki maleństwo spało smacznie i głeboko robota szła doskonale.

Byłoby wszystko dobrze gdyby mała siostrzyczka chciała jeszcze parę chwil pospać, ale cóż kiedy nie chciała otworzyła oczy, przetarła je piastkami i zapłakała.

Wówczas Zosia, Tomuś, Staś w koszulinie przybiegli do kołyski. Z małym dzieckiem trudna sprawa. Krzyczy a nie powie czego, a przecież ono malutkie, najmniejsze. We troje, uwijając się ubrali dziewczynkę, dali jej mleka, ale malutka wyciągała rączki i ciągle płakała. Wtedy to motyl pokazał co umie Tańcząc ślicznie zleciał nagle z firanki i zatrzepotał nad głowami dzieci. Postanowił pomóc dzieciom i zabawić maleństwo, skoro chłopcy mieli robotę, a Zosia musiała ratować majteczki.

I rzeczywiście dziecina wykrzyknęła radośnie, a jej okrągły buziaczek zajaśniał jak słonko. Chciała zaraz złapać motylka, ale on figlarz do samych paluszków podlatywał i uciekał, to znów kołował nad główką, albo siadał na podłodze, rozchylając barwne skrzydła. Tomus wrócił na podwórko do swojej roboty, Staś pobiegł się bawić już w całych majteczkach, a maleńswo wciąż sie śmiało podrygiwało i wyciągało drobne rączki. Motylek spędził z dziećmi cały ten dzień i zanocował na firance.

I tak w cichej izbie spały dzieci, mruczał kot, świerszcz grał, a motylek przez sen poprawiał się na swych łapkach.

WOJCIECH SKUZA

Ksantypa i Sokrates

(Do rozważań żonom społeczników)

Kiedy mniej więcej czterysta lat przed narodzeniem Chrystusa, stanął przed sądem ateńskim — mędrzec grecki — Sokrates—oskarżony przez podłość ludzką o to, że burzy stary porządek, że nie uznaje bogów i gorszy młodzież — w obronie swojej powiedział: „Nie macie w państwie nic cenniejszego niż ta moja służba Boża... Nie łatwo znajdziecie drugiego takiego, któryby tak, śmiech powiedzieć, jak bąk, z ręki Boga puszczony, siadał miastu na karku. Ono — niby koń wielki i rasowy, ale... gnuśnieje i potrzebuje jakiegoś żądła, żeby go budziło".

Tym żądłem kłującym miasto był Sokrates. Żył on w Atenach w tym czasie, kiedy w mieście tym panowała rzekoma demokracja, a na rynku ateńskim „mądrości swoje" głosili sofiści. Były to czasy bardzo od nas odległe. Świat wówczas nie tak wyglądał, jak dziś. Inaczej też wówczas wyglądała wiedza ludzka i inni byli ludzie. Żyli oni w pięknej, słonecznej krainie greckiej, gdzie niewolnik przykuty do jarzma uprawiał ziemię i gdzie w miastach takich, jak Ateny, czy Sparta żyli obywatele — demokraci, których jedynym zajęciem i jedyną pracą było filozofowanie na rynku i troszczenie się o całość państwa. Oczywiście wielu z tych ateńczyków zasłużonych dla miasta w wojnach, czy w innych okazjach utrzymywało miasto. Na wielu pracowali niewolnicy. A inni? Chodzili po rynku, nauczali i brali za to nauczanie pieniądze. Oczywiście w tej sytuacji owi nauczyciele — sofiści, wysilali się na wszystkie sposoby, by tylko nauka ich i mądrość odpowiadała obywatelom, którzy przecież za to tylko płacą, co im sie podoba. Więc prosta była mądrość sofistów: uczyli oni, że wszystko na świecie da się wytłumaczyć formułkami, które oni poznali. Więc — jeśli obywatel lubiał sypiać, a przez to zaniedbywał obowiązki obywatela i miał z tego powodu wyrzuty sumienia wówczas przychodził do niego sofista i za niewielką opłatą uspokoił jego sumienie mądrością: „obywatelu! — wiedz o tym, że kto śpi, ten nie czyni zła, a kto nie czyni zła — ten czyni dobro, więc: kto śpi, ten dobro czyni".

Taki i temu podobny sposób filozofowania kwitł w Atenach, gdy na rynku tego miasta pojawił się dziwny człowiek. Prostak, bez wykształcenia, obdarty, brzydki potwornie, wiecznie zamyślony i szukający na każdym kroku okazji do dyskusji, do gadania z ludźmi i do szukania wraz z ludźmi prawd rządzących światem i człowiekiem. Tym brzydakiem z gębą buldoga — był Sokrates. Nie szedł on do domów bogaczy, nie szukał zarobku, ale wciąż tylko plątał się między ludźmi i wciąż brał ich „na spytki", aby z nich wydobyć jakąś myśl, jakieś słowo, aby ich zmusić do zastanowienia się nad każdą rzeczą.

— Cóż mistrzu, — zaczepił jakiś młodzieniec Sokratesa — cóż powiesz: skoro nazywasz się mędrcem, a i inni o tobie tak sądzą — to powiedz mi — czy ja jestem mądry czy głupi?

Sofista, uznany przez miasto filozof, byłby napewno na to pytanie znalazł jakąś odpowiedź, zbudowaną na sposobie swojego rozumowania. I w tej odpowiedzi napewno byłoby zawarte zdanie mówiące o tym, że ów pytający obywatel jest mądry. Obywatel więc przyjąłby te odpowiedź z uśmiechem i czułby sie mądrym dlatego tylko, że filozof go tak nazwał. Ale Sokrates nigdy nie odpowiedział tak, jak sofista, lecz Sokrates nie brał pieniędzy za swoją mądrość. On, Sokrates, zmuszał obywatla do tego, że ten obywatel sam musiał szukać odpowiedzi. Więc zamiast młodzieńcowi na jego pytanie powiedzieć jakieś zdawkowe zdanie — Sokrates zadumał się i zapytał młodzieńca:

— Pytasz mnie, człowieku, czy jesteś mądry, czy głupi. A ja ci na to odpowiedzieć nie mogę. Ale spróbujmy szukać na to pytanie obaj odpowiedzi. Więc: jak ty o sobie myślisz — że mądry jesteś czy głupi?

Młodzieniec poważniał, myślał chwilę, aż wreszcie przemówił:

—Czasem wydaje mi się, że wszystko rozumiem, że wszystko wiem. Ale czasem, gdy patrzę na nie jedna rzecz i zrozumieć jej nie mogę — wydaje mi sie, że jestem strasznie głupi. —

— Czyli — ciągnął dalej Sokrates — masz takie chwile w których wydaje ci się, że nic nie wiesz? A kiedy, człowieku, sa te chwile?

— Gdy tylko zaczne myśleć i zastanawiać się nad czymś — — —

— Hm — kończył rozmowę Sokrates — skoro masz takie chwile, że wydaje ci się, iż nic nie wiesz — w takim razie jesteś na drodze do mądrości. Bo, widzisz, sam mówisz, że dochodzisz do przekonania, że nic nie wiesz wówczas, gdy zaczynasz zastanawiać się i myśleć. A zastanawianie się i myślenie — to jest poznawanie. Mędrcem jest nie ten, kto powtarza zdania innych, lecz ten, który wciąż stara się wszystko poznać i zrozumieć. A poznać samego siebie — to mądrość największa! Ja naprzykład widzisz obywatelu, wiem przynajmniej tyle, że nic nie wiem —

I młody człowiek, który szukał u mędrca odpowiedzi — odchodził od niego przekonany, że trzeba badać wszystko, że trzeba wciąż szukać prawdy i wciąż poznawać samego siebie. Sokrates, zamiast go uspokoić — pobudził go tylko do myślenia!

Więc około Sokratesa zaczęły gromadzić się całe zastępy obywateli. Najwięcej zaś obok niego było młodzieży. Młodzież ta, podniecona pytaniami Sokratesa — zaczęła szukać sama odpowiedzi na dręczące pytania: co to jest prawda? Co to jest cnota? Jakim powinien być mądry obywatel? Co jest dobre, a co złe? Co jest piękne? itd. itd.

Sposób rozumowania Sokratesa pobudził, ożywił Ateńczyków. Ateny zaczęły myśleć — — —

Ale to nie podobało się sofistom — tym, którzy tracili zarobek. I nie podobało się tym ludziom, którzy mogli żyć wygodnie dopóty, dopóki żyli wśród obywateli bezmyślnych. Więc jak zawsze, tak i na czterysta lat przed Chrystusem — znaleźli się ludzie, którzy oskarżyli Sokratesa o to, że nie uznaje on bogów, że burzy stary porządek, że gorszy młodzież itd. itd.

Rozpoczął się więc proces Sokratesa. Na procesie tym byli wszyscy obywatele Aten: obrońcy i oskarżyciele.

Nie było tylko na tym procesie żony Sokratesa i nie było jego synów. A przecież... gdyby oni przyszli i zaczęli płakać przed sądem wówczas — według zwyczaju greckiego — Sokrates byłby uwolniony. —

Żona Sokratesa, Ksantypa, napewno w dzień procesu wierzyła, że mężowi nic złego stać się nie może. Przyzwyczaiła się bowiem wierzyć w jego mądrość. A — oprócz tego — jeśli nie rozumiała, przynajmniej czuła jego niewinność. Bo, przecież za co mogli ukarać Ateńczycy jej męża?



mal. Kacper Żelechowski — wypoż. z P. R.

Wspomnienie

Za to, że ona, jego żona wraz z dziećmi, żyje w ostatniej nędzy? Czy za to, że on zamiast jej — oddał się Atenom?

Bo tak było: Sokrates był poza domem cały dzień i to tak po całych latach. Najpierw — w wojsku stawał dzielnie i bił się za ojczyznę. Później gdy przyszedł do domu, po całych dniach siedział na rynku włóczył się wśród ludzi, budził Ateńczyków z uśpienia, szarpał ich sumieniem, nauczał. Troszczył się o wszystko: o państwo, o obywateli, o piękno i dobro, o cnotę i sumienie — o wszystko, tylko nie o własny dom. A w domu tym siedziała wraz z dziećmi Ksantypa i — Bóg raczy wiedzieć w jaki sposób i czym — żywiła dzieci i starego filozofa. Młoda jeszcze była i nie brzydka Ksantypa — a wyszła za starca, bo imponował jej ten brzydki filozof, o którym nawet wyrocznia delficka wyraziła zdanie, iż „jest najmądrzejszy". Myślała Ksantypa, że skoro wyjdzie zamąż za tak mądrego człowieka — będzie mieć i dostatek w domu i poważanie u ludzi. A tymczasem — cóż? Stary Sokrates cały dzień na rynku. Do domu zagląda czasem i to najczęściej mocno upity winem. Przechodzi przez próg, zagląda do garnka — i szuka: jeść! Oczywiście — jeśli w garnku nic nie było, to tak, jak przystało na filozofa—bez słowa goryczy owijał się w płaszcz i kładł się spać. Patrzyła na to Ksantypa i ból ściskał jej serce. Ból i gorycz. Bo i jakże? Spodziewała się Pan Bóg wie czego — a tu ma: niezaradność życiowego, starca i — nędzę w domu. Więc, aby ze wstydu nie świecić ludziom w oczy nędzą, łatała jak mogła szmaty Sokratesa. Pracowała, jak mogła, by tylko wyżywić dzieci, Sokratesa i siebie. I bywało czasem: usiadła gdzieś w kącie, by w ciszy zapłakać. A czasem — złość ją porwała: chwytała w ten czas to, co miała pod ręką i — w łeb tym mędrca Sokratesa. A on—po każdym ciosie skrobał się po głowie i z zadumą filozofa myślał: dziwna jest kobieta! Szedł więc na rynek i szukał u ludzi wytłumaczenia: czym jest kobieta? A szukając na to pytanie odpowiedzi opowiadał o swojej Ksantypie. Zwolennicy jego i uczniowie słuchali tych opowieści i wyrabiali sobie zdanie o żonie Sokratesa: zła baba! A czasem szli do niej, by ją „przerobić", by jej wytłumaczyć, że

mąż jej „do wyższych rzeczy jest stworzony“. W takim wypadku Ksantypa złość swą i gorycz wylewała na przyjaciołach męża.

— „Pijaki jesteście! Wyciągacie mi męża z domu i podtrzymujecie go w przekonaniu, że nic nie robić, tylko świat naprawiać — to rzecz najświętsza. Ja nie chce świętości — ja chce żyć a nie umierać z głodu!! —“ wołała Ksantypa i skorupiane garnki tłukła na łbach przyjaciół Sokratesa.

Więc kiedy rosła sława Sokratesa, jako mędrca i filozofa — równocześnie rosła sława Ksantypy, jako kobiety jędzy.

I minęły wieki. O Sokratesie dziś mówi się, jako o jednym z największych mędrców na świecie. A równocześnie po dzień dzisiejszy, po tylu wiekach, jeśli chcemy najgorzej powiedzieć o kobiecie — mówimy: Ksantypa!

I krzywdzimy Ksantypę. Nic dziwnego, że znany pisarz H. Morstin podjął się jej obrony. W sztuce swej „Obrona Ksantypy“ wystawionej w „Teatrze Polskim“ w Warszawie i „Teatrze im. Słowackiego“ w Krakowie — pokazuje Morstin Ksantypę, jako bogaty duchowo typ kobiety, typ, który cierpi podwójnie. Z jednej strony ona chce narówni z mężem szukać prawdy w życiu — a nikt na te jej chęci nie zwraca uwagi. Nawet jej mąż — mędrzec dyskutujący z wszystkimi, nie raczy jej uznać i nie raczy docenić jej trosk domowych. Ona żyje obok niego, jako dodatek, jako coś potrzebne do małżeńskiego łoża i do kuchni. Więc buntuje się Ksantypa i cierpi. A cierpienie jej jeszcze się powiększa, gdy widzi, że nikt nie zwraca na nią uwagi, że wszyscy mówią i myślą tylko o Sokratesie — a ona przecież wie, że Ateny nie miałyby Sokratesa, gdyby mu ona nie wyłatała podartego płaszcza, gdyby nie starała się o gospodarkę, nie płaciła podatków i nie zdobywała jedzenia. I nie wiem, czy prawda jest to, co pokazuje w swej sztuce Morstin, który w pewnej chwili każe upaść jej do nóg Sokratesa i uznać jego wielkość, ale wiem — że Ksantypa historyczna najbardziej rozumiała mędrca — Aten, Sokratesa. Złość jej rodziła się z nędzy. Ale — przecież — mimo tej nędzy ta niebrzydka Ksantypa nie opuściła brzydkiego dziadałyge. Ona go kochała i chciała, by on był tylko dla niej!!

A dowód tej miłości dała choćby w tym, że nie opuściła Sokratesa nigdy. Krok to nie tylko dyktowany miłością — ale myślę ja tak, że i zrozumieniem Sokratesa. Jej złość wyrastała czasem i z wielkiej miłości do swego męża, który za mało na nią zwracał uwagi. Ale chyba ona jedna czuciem i sercem kierowana — widziała wielkość Sokratesa.

Dlatego — gdy go oskarżono — złość jej skierowała się przeciw całym Atenom. Wierzyła jednak Ksantypa, że w tych Atenach ma Sokrates na tyle przyjaciół, iż oni go obronią, nie dadzą go zgubić. Bo — jeśli ci przyjaciele jej wydarli męża — to oddają go i sądowi. Więc — jakżeż bolesny musiał być dla niej moment, gdy dowiedziała się, że... Sokratesa skazano na śmierć — — —

— Za co?! Dlaczego??!

Bunt zrodził się w duszy Ksantypy. Bunt, ale równocześnie uwielbienie zwłaszcza w chwili, gdy Sokrates nie kazał jej iść przed sąd z dziećmi i płakać i płaczem żebrać dla męża łaski. To uwielbienie spotęgowało się jeszcze w chwili, gdy przyjaciele Sokratesa ułatwili mu ucieczkę, z której on jednak nie skorzystał — mówiąc: „nie przystoi mędrcowi bać się śmierci“.

I — kiedy Sokrates wypił kielich trucizny i skonał — wiem i jestem tego pewien, że —... w całych Atenach jedno tylko serce łkało naprawdę w bólu okropnym. Było to serce... Ksantypy!!

Ateńczycy zabili Sokratesa. Zdławili własne sumienie. W Atenach została samotna żona Sokratesa. Ksantypa z dziećmi zabitego filozofa.

Nie wiele minęło czasu od śmierci Sokratesa, gdy Ateńczycy zrozumieli swój błąd. Ukazały się o nim książki, pisma. Zaczęto mówić, że przecież to był największy mędrzec i najsprawiedliwszy człowiek, którego złość ludzka zabiła. Tak, jak Chrystus — tak Sokrates — po śmierci zwyciężył. Świat cały uznał go za ojca filozofii, za jednego z największych mędrców i za jednego z największych ludzi na przestrzeni dziejów ludzkości — — —

— A cóż z Ksantypą?

Z jej imieniem na wieki zrosła się opinja wytworzona w Atenach. Na wieki Ksantypa została symbolem, uosobieniem największego zła u kobiety.

Dopiero po wiekach świat zaczyna bronić imienia Ksantypy — — —

Oto jest największa jej tragedja!

I taką tragedię przeżywają od wieków wszystkie żony, którym za mężów los dał Sokratesów — — —

Skąd ta tragedia?!!

Czem jest spółdzielnia zdrowia

Dawniej jak ktoś zachorował, a był biedny to szedł do lekarza jak już śmierć była blisko, i nie było dla niego ratunku.

Ja jak byłam dzieckiem obtarłam sobie butem nogę do krwi. Ranka z początku mała, zanieczyściła się i doszło do tego, że zaczęła mi kość trupieszeć. Kiedy już z rok na nogę nie chodziłam, dopiero zawieźli mnie rodzice do szpitala do Jarosławia gdzie mi zrobiono operację. Szczęśliwie nie zostałam kaleka. Rodzice moi byli biedni. Gdyby to zdarzyło się dziś to obyłoby się bez operacji bo mamy swoją Spółdzielnię Zdrowia i swego lekarza na miejscu za tanią opłatą. Jest to wielka rzecz bo nawet ten biedniejszy nie musi czekać ostatniej godziny, ale wcześniej może skorzystać z porady, która jest niekosztowna. Teraz zamyślamy budować własny duży dom Spółdzielni Zdrowia, bo dotąd mieścimy się w wynajętej drewnianej chłopskiej chałupie, a jest bardzo ciasno i lekarz nie może wygodnie pracować. W tym domu ma być pomieszczenie dla lekarza, dentysty, pokój na aptekę, którą w przyszłości chcemy założyć, oraz maleńki szpitalik dla ciężej chorych, których można leczyć na miejscu ale konieczny jest codzienny dogląd lekarza. Dziś lekarz do ciężej chorych jedzie nieraz codzień 8-m km tracąc wiele czasu. Gdy taki chory będzie pod okiem lekarza w szpitaliku, i dla chorego i dla lekarza będzie lepiej.

Ma być jedna izba dla rodzących, które powinny rodzić pod opieką lekarza. Ten szpitalik to będzie wielkie udogodnienie dla nas.

Dom budujemy za swoje chłopskie grosze własnymi siłami. W styczniu była pierwsza zbiórka na budowę w całym rejonie Spółdzielni. Furmanki pod zwózkę materjału damy bezpłatnie, a jak zbraknie pieniędzy, to będziemy się znowu składać.

My kobiety wraz z dziećmi najbardziej odczuwamy dobrodziejstwo Spółdzielni Zdrowia. Musimy zatym troszczyć się o to aby miała odpowiednie pomieszczenie. Dlatego nie żałujmy grosza na budowę i pobudzajmy opsałych do ofiarności.

Wigluszowa z Sieteszy

K. ŚWIĄTEK-BALALOWA

Jarzyny i kwiaty

Wprawdzie już spory kawałek wiosenki „zleciał“ ani nie wiedzieć kiedy, ale myśle, że nie będzie jeszcze zapóźno pogwarzyć między sobą i doradzić jedna drugiej, jak mamy wykorzystać nasze ogródki koło domu.

Każda z nas przy dobrej woli może sobie nawet z nieużytków należycie uprawionych, urządzić mniejszy lub większy ogródek, zabezpieczyć przed kurami, porobić zgrabne grządki i posadzić na nich trochę jarzyn, a mianowicie: rzodkiewkę, cebulę, pietruszkę, marchew czerwoną, buraki ćwikłowe, fasolę szparagową, ogórki, pomidory, włoską kapustę, kalarepę, a nawet delikatne kalafiory

Koniecznie musimy się zająć uprawą jarzyn, bo one są bardzo zdrowe, a powtóre aby odmienić jedzenie w naszej kuchni chociaż w lecie i w jesieni.

Przecież zdarza się i to bardzo często, że nasi mężowie zasiadając do stołu, z wymówką zwracaja sie do nas: „A przecież mogłabyś coś innego ugotować a nie cały rok jedno i to samo“. Święta prawda sprzykszy sie każdemu jednostajne jadło, chociażby najlepsze, a takie jednostronne jedzenie źle wpływa na zdrowie i apetyt domowników. Nieraz patrzą oni krzywym okiem na nieporadną gosposię, nie umiejącą nic innego obmyślić ponad nasze chłopskie ubogie jedzenie: żur, ziemniaki, kapusta i kasza.

„A dyć do licha, nie stać mię na mięso, czy inne drogie wymysły“, burknie nie jedna niewiasta, czytając te moje skromne rady. Zaraz, zaraz, pogadajmy spokojnie, ale szczerze i otwarcie o tych naszych bolaczkach gospodarsko-kuchennych.

Nie powiem nieprawdy, jeżeli stanowczo upierać się będę przy tym, że na wsiach my gospodynie mało używamy i nie znamy po za pewnymi wyjątkami warzyw.

Wartość odżywczą jarzyn dla naszego organizmu znają dobrze ludzie miastowi, to też zjadaja całe fury tej zielenizny zwłaszcza latem i jesienią.

Najwybitniejsi uczeni i lekarze zalecaja dzisiaj ludziom używać jaknajwięcej jarzyn gotowanych i surowych a jaknajmniej mięsa. Jarzyny bowiem naświetlone gorącym letnim słońcem, zawierają w sobie tak ważne witaminy, czyli, składniki o bardzo wysokiej wartości odżywczej dla naszego zdrowia.

Wielki uczony profesor Szent-Gyorgyi twierdzi, że w zimie kiedy nie jemy świeżych jarzyn i owoców brakuje nam właśnie tych witamin i dlatego jesteśmy osłabieni, wyczerpani, łatwo się męczymy, czujemy niechęć do pracy, chudniemy, psują sie nam zęby, chorujemy na żołądek, odczuwamy duszność i bicie serca itp. Ale wszystkie te dolegliwości i cierpienia u człowieka ustępuja w lecie, gdy spożywa w świeżych jarzynach te życiodajne witaminy.

Nieraz karcimy surowo i całkiem słusznie nasze dzieci, że obrywają w domu i u sąsiadów zielone owoce, groch, marchew czy mak, zarzucając im łakomstwo czy złośliwą psotliwość, gdyż nie dadzą niczemu dojrzeć we właściwym czasie. Że „cudza własność to rzecz święta“ a zielony owoc to trucizna, dzieci sobie jeszcze z tego sprawy nie zdają zupełnie.

Parte nakazem i nieodzowna potrzeba organizmu, który niejako woła sam o tę zieleninę, rzucają sie chciwie na nią, pochłaniajac ja ze szkoda dla własnego zdrowia Nie będą tego dzieci robiły, gdy będą miały we własnym ogródku jarzyny i owoce podane we właściwym czasie przez doświadczoną matkę.

Wprawdzie przy jarzynach jest dużo roboty, ale trud opłaci się zwłaszcza tam, gdzie jest większe miasto lub letnisko, to można je i spieniężyć.

Jeśli nie ma zbytu na jarzyny, to uprawiać ich trzeba tylko tyle co dla siebie, a ze względu na zdrowie rodziny sowicie się opłaci. Na surowo można spożywać wiele jarzyn a mianowicie: cebulę, sałatę, marchewkę, rzodkiewkę, ogórki i pomidory, inne trzeba należycie ugotować i przyprawić.

Nie zrażajmy się wcale dogadywaniem różnych nieświadomych sprawy, a złośliwych żartownisiów, którzy nie chcą jeść tej zielenizny, co to prawie dla krów jak mawiaia, ale wprowadźmy koniecznie warzywa do naszej kuchni i używajmy ich jak najwięcej i jaknajczęściej.

Każda rozumna gospodyni i kochająca matka powinna pamiętać o tym, że dobre i zdrowe pożywienie to zdrowie całej rodziny a pozatym, że stare jak świat przysłowie mówi: „przez żołądek trafia się do serca mężowskiego“.

* * *

Ponieważ niniejszy mój artykuł ma tytuł: „Jarzyny i kwiaty“, przeto poproszę o chwileczkę cierpliwości by i o tych kwiatach chcę słów parę powiedzieć.

Jeżeli siłą naszej woli założymy ogródek na jarzyny, to już łatwo nam będzie wytyczyć parę malutkich grządek zwłaszcza przed oknami i posiać na nich lub posadzić trochę bodaj najskromniejszych kwiatów. Naokoło płotu czy sztachet najlepiej nadawałby się różnokolorowy powój, a na grządkach nasturcja, maciejka, malwy, rezeda, groszek różnokolorowy pachnący, goździki, nagietki, astry i t. d

Bardzo miłe i wdzięczne wrażenie na każdym człowieku robi dom, przed którym rosną śliczne pachnące kwiaty. Świadczy to o dobrej i światłej gosposi mającej wysokie poczucie piękna.

A jakież dziwne przygnębienie a nawet obrzydzenie sprawia na nas dom, przed którym zamiast ogródka i kwiatów rośnie dzikie zielsko i pokrzywy.

Jakie książki winna przeczytać dzieciniarka

1) PORADNIK w sprawach nauczania i wychowanie nakład Min. Wyz. Relig. i Ośw. Publicznego. Zeszyt z (16). Rady i wskazówki dla wychowawczyn przedszkoli.

2) Librachowa i „Skarżyńska“ - Jak chować dziecko.

3) Wydawnictwa Instytutu higieny psychicznej :

a) O niemowlętach dobrze i źle wychowanych.

b) Wychowanie dziecka w pierwszych latach życia (1-3 lat)

c) Jak sobię radzić z dzieckiem od 4-7 lat.

d) O dziecku w pierwszych latach nauki szkolnej.

e) Kara w wychowaniu — Irena Chmieleńska

d) Drugie dziecięctwo — Adela Poznańska.

e) Pierwsze dziecięctwo (2-4 lat) Adela Poznańska.

Książki te są bardzo tanie, a nabyć je można w księgarni nauczycielskiej: Warszawa, ul. Świętokrzyska 18 Nasza Księgarnia.

KOBIETY w ŚWIECIE

Troska o macierzyństwo w Szwecji

Stale od lat 40 zmniejszająca się liczba urodzin w Szwecji wzbudza coraz większe zaniepokojenie państwa.

Jak dotąd wprowadzono już w Szwecji szereg nowych ustaw o ochronie macierzyństwa.

Władze starają się przede wszystkim o poprawę warunków bytowania sfer ubogich.

Jednocześnie zarządy miejskie i stowarzyszenia społeczne budują domy mieszkalne dla niezamożnej ludności. Państwo zaś użycza kredytu aż do 95 proc. wartości budowy i to za minimalnym oprocentowaniem.

Wprowadzono także zniżki komornego w zależności od liczby dzieci w rodzinie. A więc za rodzinę, która ma 3 dzieci — państwo opłaca 30 pct. komornego, 40 pct. jeżeli ma czworo, a połowę, jeżeli ma pięcioro. Budynki są zaś nowoczesne, wyposażone we wszelkie pomoce gospodarskie, by kobieta mogła podołać pracy przy dużej rodzinie, a braku służby domowej. Bywają też dzielnicowe żłóbki dla dzieci i place zabaw, odciążające matkę od opieki.

Pomoc materialna dla niezamożnych matek dawno już istniała, została jednak w roku ubiegłym rozszerzona. I tak — każda matka, zamężna czy panna, której dochód nie przekracza 225 funtów szterl., otrzymuje od państwa na koszty choroby połogowej, położną w domu lub pobyt w szpitalu .Jeżeli i te świadczenia okazałyby się niewystarczające, istnieje jeszcze „Pomoc macierzyńska“, wypłacająca odpowiednie zasiłki. Instytucja ta ma specjalne biura, które badają warunki materialne matek. Ostatnie dekrety zapewniają również pomoc państwową dla dzieci, których ojciec umarł, lub jest niezdolny do pracy.

Dzieciom matek niezamężnych lub rozwiedzionych rząd wypłaca należne im alimenty (oczywiście w razie gdy ojciec uchyla się), a potem sam już ściąga sobie wypłacane sumy z zarobków ojca. z

Nowe prawo z końca r. 1938 przyznaje różne ulgi podatkowe żonatym lub ojcom liczniejszych rodzin.

Istnieje też projekt dożywiania dzieci i to nie tylko ubogich, ale wszystkich, aby w ten sposób dobroczynność przybrała charakter nie jałmużny, lecz obowiązków państwa.

Dalej — wchodzi szereg ustaw zabezpieczających kobietę, mającą mieć dziecko, przed wypowiedzeniem pracy. Było to, jak stwierdzono także jednym z powodów unikania dzieci.

Cała ta robota jest kosztowna wymaga dużych wkładów pieniężnych, Szwecja ma nadzieję, że to się jej opłaci, że niedługo liczba urodzin się zwiększy.

Wpłacając na Fundusz Obrony Narodowej spełniamy swój obywatelski obowiązek. Pamiętaj, że silna i dobrze uzbrojona armia jest najlepszą gwarancją bezpieczeństwa Polski. —

Pomnik „Nieznanej“ Bohaterk

Jak donoszą z Budapesztu, na najpiękniejszym placu stolicy Węgier stanąć ma pomnik „Nieznanej Bohaterki“. Pomnik wzniesiony ma być ku czci tysięcy kobiet, które podczas wojny światowej ofiarnie znosiły swój ciężki los i niedostatek, podczas gdy ich mężowie, bracia i synowie dzielnie stali w obliczu niebezpieczeństwa w okopach.

Przeszkolenie gospodarcze kobiet Duńskich

Znane są dunki z tego, że są dobrymi gospodyniami, mimo to Dania nie ustaje w kształceniu gospodarczym kobiet.

Do parlamentu duńskiego został wniesiony projekt ustawy, na mocy którego wszystkie dziewczęta duńskie w wieku od 14 do 20 lat będą musiały przechodzić specjalne kursy gospodarstwa domowego. Kursy te będą się składały ze 150 wykładów i mają trwać 3 lata. Nauka bedzie bezpłatną.

Celowo organizujmy wycieczki

Jeżeli dziś kobieta musi dopiero teraz rozpoczynać walkę o prawo do życia, to główna przyczyna tego leży w tym, że kobieta wiejska przeznaczona była „do garnków“. Chłop od czasu do czasu oglądał szerszy świat — kobieta prawie nigdy. Jedyne podróże jakie odbywały Polki — chłopki to — pielgrzymki na Jasną Górę. Nie chcę przez to powiedzieć, że wyjazd do Częstochowy jest zbyteczny, jednak forma tych pielgrzymek nie usamodzielniała ludzi, nie rozszerzała ich patrzenia na świat. Podróż paru setek ludzi o „głodzie, i chłodzie“ „przepędzanych“ z miejsca na miejsce po za uczuciem religijnym nie dawała człowiekowi nic.

Kobieta na wsi za ciężka ma prace a za mało pieniędzy, aby podróżować tylko jednostronnie. — Gdy już wydajemy grosz na podróż, to podróż ta musi być tak obmyślona, aby dawała wszechstronne korzyści. —

„Módl się i pracuj“ mówi kościół św. — Zasada słuszna, przeto, gdy jedziemy np. do Częstochowy zajrzyjmy po drodze i tam, gdzie możemy podziwiać wyniki pracy ludzkiej. Bo czyż naprzykład, gdy zatrzymamy się w Kielcach nie zdobędziemy tam bodźca do pracy, mocniejszej wiary w rozum ludzki, w gromadną siłę działania. Przecież w tych Kielcach za zbiorowe pieniądze poszczególnych spółdzielni — powstaje całe miasto fabryk wytworów spółdzielczych „Społem“. Czyż nie warto pojechać do Kielc, aby przekonać się, że za polskie pieniadze — polski inteligent i polski robotnik wytwarza sam mydło, musztardę, ocet, świece i drożdże i t. p Artykuły te mają w gospodarstwie kobiecym ogromną wagę — kupując produkty „Społem“ popieramy samopomoc własną, otrzymujemy dobry produkt, dajemy chleb polskiemu robotnikowi, a ograniczamy tym samym kupno żydowsko-niemieckich mydeł Schichta i t. p. artykułów. W interesie naszego Państwa leży, by Polacy przede wszystkim popierali

swój własny przemysł, a nie wywozili pieniędzy na tandetę, bardzo często szkodliwą dla nas — do Niemiec, czy gdzieindziej.

Czy nie przyjemnie byłoby pielgrzymce w Częstochowie, gdyby uczestnicy przy modłach zobaczyli, że w tej Częstochowie ludzie pracy mają wielki dorobek spółdzielczy. — Jest tu np. Spółdzielnia Spożywców licząca przeszło 6.000 członków — która ma własną piekarnię, mleczarnie i przeszło 40 sklepów.

Gdy się ma małe środki, a duże potrzeby — a wieś ma taką rzeczywistość — trzeba każdą sprawę łączyć, jak to mówią ludzie „piękne z pożytecznym". Nie kto inny, jak tylko kobiety muszą w interesie własnym, swoich rodzin i ogólno-polskim zacząć podróżować po Polsce. Musimy Polskę poznać, aby następnie wiedzieć co w Niej dobrego i pięknego, a co złego które trzeba przemienić.

Kobieta wiejska musi mieć głód wiedzy, ten głód wiedzy musi ją oderwać z kieratu ciężkiej codziennej pracy — Częściowo zrobi to dobra książka, pogadanka, kurs — nic jednak nam nie zastąpi dobrze zorganizowanej wycieczki. — Na wycieczce przekonamy się namacalnie o tym, jak jeden samorząd potrafi budować szkoły, drogi, szpitale, na wycieczce zobaczymy, jak Markowianie z okolicą potrafili sprowadzić lekarza na wieś do swojej spółdzielni, na wycieczce w Liskowie możemy stwierdzić, jak dobry ksiądz potrafi we wsi wspólnie z nią wiele zrobić, gdy współdziała jak równy z równym w szeregach spółdzielczych. — Na wycieczce w Gdyni nabierzemy wiary we własne siły jako Polacy, gdy posłyszymy, jak polskim rytmem piosenki biją fale morskie o betony polskiego wybrzeża — tak drogiego każdemu Polakowi.

W każdym niemal mieście zobaczymy jak w ciągu, dosłownie paru minut, każda matka i dziecko ma pomoc lekarską, jak ludzie nie psują oczu przy kagankach, lecz mają elektryczność. W mieście zobaczymy, że większość ludzi pracuje określoną ilość godzin i otrzymuje za te pracę wynagrodzenie takie, by wystarczyło na życie, ubranie i na naukę. W księgarniach ujrzymy tysiące cennych książek, najlepszych pisarzy polskich, o których nigdy nic nie wiedzieliśmy.

Na wycieczce możemy się przekonać w jak strasznych warunkach pracuje tysiące robotników w **Łodzi**, na Śląsku, a przy tym jednocześnie zobaczymy jak wygodnie, beztrosko, próżniaczo żyje fabrykant.

Widząc to wszystko i wiele, wiele innych rzeczy dopiero wtedy zaczniemy się czuć ludźmi, którzy świadomie będą budować lepsze jutro niszczyć co złe a dobro rozpowszechniać. Wycieczkować więc trzeba.

Do tej pory wycieczkowanie było dla wsi bardzo utrudnione, organizacje chłopskie, te niezależne, nie otrzymywały żadnych zniżek kolejowych, pomimo największego zrozumienia chłop na wycieczkę jechać nie mógł. Ostatnio wiele się zmieniło.

Trzeci rok, jak powstała Spółdzielnia Turystyczno - Wypoczynkowa „Gromada" z inicjatywy Central spółdzielczych. Otóż ta Spółdzielnia w oparciu o Państwowy Komitet do Spraw Kultury Wsi wywalczyła dla wycieczek wiejskich bardzo duże zniżki np wycieczka mieszkańców wsi, pochodzących z jednego powiatu, może do stacji kolejowej **Przeworsk** otrzymać zawsze 66 procent zniżki kolejowej w obie strony. — Z każdego więc powiatu i z każdej stacji kolejowej w Polsce grupa od 25 do 52 osób korzystać może z 66 proc. zniżki kolejowej w obie strony. — Jadąc do Przeworska możemy zwiedzić Wiejski Uniwersytet w Gaci, Spółdzielnię Koszykarską, Spółdzielnię Zdrowia w Markowej, Spółdzielnię Spożywców, Szkołę Rolniczą w Albigowej i wieś spółdzielczą Handzlówkę. — Te same zniżki kolejowe są do stacji Kielce i **na specjalnych 9 szlakach wycieczkowych.**

Jak wycieczki organizować i dokąd można jechać mówią następujące wydawnictwa: „9 szlaków wycieczkowych" — cena z przesyłką poczt. 65 gr. za 1 egz. „Jakim celom służy Spółdzielnia „Gromada""? — cena za egz. 35 gr. wraz z przesyłką. Te wydawnictwa można zamawiać w Spółdzielni Turystyczno-Wypoczynkowej „Gromada", Warszawa, Wareckа 11-a. Pod tym adresem można też dostać szczegółowe informacje, po nadesłaniu znaczka pocztowego na odpowiedź.

Porozummy się więc z okolicznymi wioskami i organizujmy wycieczki. Poznajmy Polskę, a będziemy więcej pracować nad sobą razem z innymi, aby w Polsce w każdym zakątku dać ładną treść pracy.

K.

Prenumerata — „Kobieta Wiejska", — wynosi: kwartalnie 1·— zł półrocznie 2·— zł — rocznie 3·50.

CENNIK OGŁOSZEŃ: cała strona — 200·— zł 1/2 strony 100· zł· — 1/8 strony 50 zł — Za treść ogłoszeń. Redakcja nie odpowiada.

Redaguje Komitet. Redaktor i Wydawca: HANNA CIEKOTOWA

Adres Redakcji i Administracji: „Kobieta Wiejska", Markowa k/Łańcuta, Spółdzielnia Zdrowia. Numer Rozrachunku 1.

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4. — Telefon 185-18.